



KRZYSZTOF  
MASŁOŃ

MOJA PÓŁKA

# Kaszkieta Milovana Đilasa

**B**rawurowo napisany, szyderczy i dramatyczny, jedne fakty mający za nic, a inne drobiazgowo roztrząsający „Dziennik Marty Koen”, serbskiego pisarza Svetislava Basary, o byłej Jugosławii opowiada mnie więcej tak, jak to zrobił w filmie Emir Kusturica, a w muzyce Goran Bregović. Ale w przeciwieństwie do nich tę historię o kraju, którego nie ma, ściśle powiązał z komunizmem. Jego zbrodniami (obóz na Nagiej Wyspie!), skandalami, postaciami z pierwszych stron gazet.

Pamiętają Państwo np. Milovana Đilasa, uważanego za jednego z ważniejszych pisarzy politycznych XX w., krytyka komunizmu, autora sławnej „Nowej klasy” i bestsellerowych „Rozmów ze Stalinem”? Więźnia politycznego, o którym jednak – co wspomina w swojej powieści Basara – powiedano, że „spędza dnie za kratkami, tłumacząc »Kapitał« z powrotem na niemiecki”.

To tylko w podręcznikowych hagiograficznych czytankach znajdujemy jednowymiarowe biografie odwzorowane z żywotów świętych. Nawet encyklopedyczne notki nie mogą skryć tego, że Đilasa był funkcjonariuszem partyjnym wysokiego szczebla, krótko nawet wiceprezydentem Jugosławii, czołowym komunistycznym propagandystą. Kiedy to było jeszcze „po linii i na bazie”, nazywał Stalina „człowiekiem, który wie wszystko i widzi wszystko, i nic, co ludzkie, nie jest mu obce [...] Jest wielkim zaszczytem żyć w czasach Stalina, walczyć pod jego przewodem i w ten sposób być częścią czegoś, co nigdy nie zginie”.

Później wszedł w konflikt ze swoim druhem serdecznym Josipem Tita, został wykluczony z partii, stracił stanowisko, a po coraz bardziej niepoprawnych politycznie wypowiedziach skazano go na karę więzienia, tyle że choć



FOT. MIROSLAV PERKOVIC

wykluczono z bieżącego życia publicznego, pozostał w publikacjach, monografiach i dokumentach. Dzięki temu – czytamy w „Dzienniku Marty Koen” – „ten niegdyśjszy sztywny aparatczyk po odbyciu kary został – cokolwiek by to znaczyło – d y s y d e n t e m. Napisał kilka interesujących książek, stał się znany w świecie, zarobił górę pieniędzy. I w końcu przestał nosić kaszkiet”. Leninowski, a jakże!

**W** pogrzebie tytułowej bohaterki powieści Basary, od którego rozpoczyna się cała, jakże pogmatwana fabuła tej prozy, obok Đilasa uczestniczy inny były prominent komunistycznej Jugosławii – bywało, wicepremier jej rządu i minister spraw wewnętrznych – Aleksandar Ranković, „o którym nikt nie wiedział na pewno, czy już nie żyje czy dopiero ma umrzeć”. Zdanie niebywale celne, choć na prawdę w roku 1988, gdy odbywała się ceremonia pochówku tajemniczej Marty Koen, Ranković nie żył już od pięciu lat. Ostatni okres życia ten dawny postrach ustaszy spędził pracowicie „na usuwaniu swojego nazwiska i wycinaniu swoich fotografii ze wszystkich książek, do których zdołał dotrzeć”. Tak przynajmniej utrzymuje Svetislav Basara, któremu jednak niekoniecznie musimy wierzyć; jego książka to bowiem postmodernistyczny konglomerat prawd, przypuszczeń i zmyśleń, w którym możliwe jest wszystko. Nawet to, że w trakcie oddawania salwy honorowej na

wzmiankowanym pogrzebie (przez pomyłkę ostrymi nabojami) jeden z pocisków trafił w czoło pewnego chorążego obserwującego ceremonię z balkonu swojego mieszkania. „Zachwiał się, stracił równowagę i zaczął spadać z jedenastego piętra prosto na przystanek tramwajowy przy ulicy Roosevelta. Widząc, że spadające ciało może pociągnąć za sobą kolejne ofiary, żona chorążego krzyknęła: »Uważajcie!«.

I tak spowodowała jeszcze więcej ofiar.

Ostrzeżeni jej krzykiem ludzie na przystanku w strachu przed spadającym ciałem rozbiegli się na wszystkie strony. Sześcioro wpadło pod rozpędzony (nieistniejący w Belgradzie) tramwaj numer osiemnaście i zginęło na miejscu”.

Nic dziwnego, że marszałek Josip Broz Tito panicznie obawiał się tramwajów właśnie.

Kunizm daje się obśmiać, i to łatwo. Niebezpieczeństwo polega jednak na tym, że to, z czego kpimy, przestaje być straszne. I wtedy tylko śmiejemy się, oglądając powtarzane w nieskończoność filmy Barei czy czytając np. Pilchowy opis przygotowań naczelnika poczty i pana Trąby do zabicia towarzysza Gomułki za pomocą chińskiej kuszy („Tysiąc spokojnych miast”).

**U** Svetislava Bazary jest podobnie, ale inaczej. Z akcją posuniętą do granic absurdu groteskowy „Dziennik Marty Koen” prowadzi narratora powieści do jedyne miejsce, w którym po wszystkich swoich doświadczeniach musiał się znaleźć: do sali bez klamek w szpitalu psychiatrycznym. Tam w końcu znajduje czas na zastanowienie się nad systemem, w którym „występujący z partii albo z niej wyrzuceni natychmiast stali się demokratami. A mówią i zachowują się nadal jak komisarze ludowi”.

Skąd my to wszystko znamy? ©



★★★★★

SVETISLAV  
BASARA  
„DZIENNIK  
MARTY KOEN”  
WYDAWNICTWO  
AKADEMICKIE  
SEDNO,  
WARSZAWA 2021